

Kuryer Po
wychodzi codziennie z wyjątkiem dni świątecznych i dni publicznego żałobu.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Niedziela, 21 września 1890.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Brandler, w Warszawie ulica Szarych Błot 33. — M. Kossowicz w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Kijowie, — Hasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdansk, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Koblencji (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 3.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckim **marek 5.**

W mieście Poznaniu w ekspedycji naszej **marek 4,**

z odnośnieniem do domu **marek 4,50.**

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum. Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycji.

Poznań, 20 września.

Przesilenie w Portugalii.

Z wielkim niepokojem śledzi dzisiaj cała Europa wypadki, rozgrywane się na pięknej ziemi portugalskiej, które z dniem każdym coraz groźniejszy przybierają charakter, i dzisiaj już niechybnie zdają się grozić katastrofą. Jeszcze przed tygodniem spodziewano się, że skoro tylko król odzyska zdrowie, rząd odważnie i energicznie wystąpi przeciwko coraz śmielszemu objawiającemu się prądom rewolucyjnym, i że chwyciwszy się środków stanowczych zgłuszy hydry rewolucyjną jeszcze w ostatniej chwili. Tymczasem stało się inaczej. Zaledwie bowiem król tak dalece powrócił do siły, iż osobiście zajął się nógł sprawami kraju, podało się całe ministerstwo do dymisji, zwiększając przez to zamieszanie i ogólną niepewność. Zdaje się, że ministerstwo to, straciwszy już dawno pewność siebie i odwagę, czekało tylko na stosowną do ustąpienia sposobność, a sposobność ta nadarzyła się w postaci skandalicznego wypadku, jaki wydarzył się przed kilkoma dniami w Izbie poselskiej. Ustąpienie ministerstwa całego w tak krytycznej chwili dodało żywiołom rewolucyjnym odwagi i pewności siebie, a pozbawiło je zwolenników królewskich. To też codziennie niemal nadchodzą z Portugalii wiadomości o nowych i coraz to groźniejszych ruchach. Główną widownią ich jest Lizbona, stolica kraju. Tam w czwartek wieczorem przyszło do zaciętej walki pomiędzy publicznością a organami bezpieczeństwa publicznego. Telegram biura Wolfa opisuje starcie to, jak następuje:

„Oddział policji, który wczoraj wieczorem pełnił swoją służbę podczas przedstawiania w Koloseum, zaciępony został w drodze tamtąd na placu króla Piotra przez wielki tłum ludu. Policjanci zwrócili się natychmiast przeciwko napastnikom z zamiarem aresztowania najgroźniejszych krzykaczy. Tymczasem tłum obrzucił ich gradem kamieniami, na co policjanci odpowiedzieli strzałami z rewolwerów. Wreszcie udało im się przyaresztować 42 ludzi. W tej chwili nadbiegli policjanci do pomocy oddział gwardji municypalnej i również zaatakował tłumantów, których główna część cofając się przed wojskiem, schroniła się do kawiarni Martino, napelnionej publicznością. Kilku żołnierzy strzeliło do nich przez okna i zraniło kilka osób.“

Z powyższego telegramu przekonać się można, do jakiego to już stopnia dojdę musiała obustronna nienawiść. Przedwczoraj donoszono, iż rząd portugalski zamierza ogłosić w Lizbonie stan oblężenia; wiadomość tę później atoli odwołano. Zdaje się jednakże, że rząd rzeczywiście miał zamiar chwycić się ostatecznego środka tego, lecz że wobec groźnej postawy, jaką przybrała opozycja, zamiar swego po prostu wykonać nie śmiał. Na samą wieść bowiem, iż rząd powziął zamiar podobny, oświadczyło 21 reprezentantów gazet opozycyjnych, iż natychmiast wezwą lud do rewolucji, jeżeli rząd odważy się w jakikolwiek sposób ograniczyć wolność prasy.

Wszystkie nadchodzące z Portugalii wieści stwierdzają to jedno, iż idea rewolucyjna pozyskuje sobie tamże coraz to więcej zwolenników. Ruch rewolucyjny popierają wszelkimi siłami hiszpań-

scy i portugalscy republikanie, których mnóstwo przebywa chwilowo w Paryżu, a którzy ztamtąd rozsiewają bezustannie wieści, iż tak w Madrycie jak i w Lizbonie każdej chwili spodziewać się należy rewolucji. O ile wieści te są uzasadnione co się dotyczy Hiszpanii, tego na razie stwierdzić nie można; co się dotyczy Portugalii są rzeczywiście wielce prawdopodobne. Tam mnożą się nawet na prowincji w zatrważający sposób gazety z wybitną tendencją rewolucyjną, a gazety te wyzyskują bardzo zreszcnie oburzenie, jakie wywołała w całym kraju zawarta z Anglią ugodą w sprawie rozgraniczenia obustronnych posiadłości afrykańskich. Wobec podobnych stosunków dziwić się nie można, iż utworzenie nowego gabinetu napotyka na niezmiernie trudności, gdyż żaden z wybitniejszych mężów stanu nie chce przyjąć na siebie odpowiedzialności za to, co lada chwila stać się może. Nadzieja uspokojenia opinii publicznej przez utworzenie ministerstwa pojednawczego, w skład którego wejść mieli członkowie wszystkich stronnictw, zawiodła na razie. Położenie młodego monarchy, który zaledwie odzyskał zdrowie po ciężkiej chorobie, jest nad wyraz przykre i trudne. Niedołęstwo i tchórzostwo ludzi, którzy zamiast w ciężkiej tej chwili stać wytrwale przy boku króla, pierwsi się cofnęli, złożyło całą odpowiedzialność na barki jego. Ze wszystkich byłych doradców do młodego monarchy zachował podobno jedynie obecny poseł portugalski w Madrycie, hr. Casal Ribeiro, niezbędna we wypadkach takich odwaga i energia i na nim też opiera król całą swą nadzieję. Hrabia Ribeiro objął na tekę ministra spraw wewnętrznych i utworzył nowe ministerstwo. Równocześnie zamierza król za pośrednictwem jego zawrzeć przymierze z rządem hiszpańskim w celu wzajemnego dopomagania sobie w walce z prądem rewolucyjnym. Mimowoli jednakże nasuwa się pytanie, czy monarcha nie jest już zanadto podkopany i czy nawet w razie, jeżeli hrabia Ribeiro rzeczywiście zdoła utworzyć nowy gabinet, będzie można pokonać prąd, jakie wskutek niezaradności byłych ministrów zanadto już się rozpanoszyły. Na razie brzmiały wszelkie wieści z Portugalii bardzo niepomyślnie i zdawają się potwierdzać obawy pesymistów, którzy twierdzą, iż upadek monarchii portugalskiej jest już tylko kwestią czasu.

Telegramy.

Wiedeń, 19 września. W piśmie odrębnym do arcyksięcia Rainera chwali cesarz Franciszek Józef postawę, sprawność i wytrwałość landwery austriackiej, okazaną podczas manewrów pod Vöcklabruckiem i Cieszynem.

Wiedeń, 19 września. „Amtsblatt“ publikuje dzisiaj rozporządzenie cesarskie z dnia 15 bieżącego miesiąca, zwolniające wszystkie sejmy krajowe na dzień 14 października.

Wiedeń, 19 września. Dochody austriackich kolei państwowych w pierwszych 8 miesiącach roku bieżącego przewyższają dochody z tego samego przedziału czasu roku przeszłego o 2,629,000 florenów. W miesiącu sierpniu wzrosła frekwencja ruchu osobowego na tych liniach państwowych, na których obowiązuje taryfa strefowa, o 54%.

Berno (szwajcarskie), 19 września. Pomimo, że rada związkowa powierzyła władzę naczelną w kantonie tesyńskim komisarzowi związkowemu, pułkownikowi Kuenzli, spełnia jeden z członków byłego rządu konserwatywnego, Casellas, wszelkie czynności urzędowe, przez co stawia jawny opór władzy związkowej (?).

Berno, 19 września. Na dzisiejszym posiedzeniu rady związkowej był obecny komisarz związkowy dla Tesynu, pułkownik Kuenzli, który przybył krótko przedtem z Bellinzony. Pułkownik Kuenzli twierdzi, że położenie na razie w niczem się nie zmieniło. W kołach kompetentnych panuje mniemanie, iż pułkownik Kuenzli dźwierzć będzie władzę naczelną co najmniej włącznie do 5 października, jako do dnia, w którym odbyć się ma powszechne głosowanie w sprawie rewizji konstytucji.

Paryż, 19 września. Podczas bankietu, wyprawionego wczoraj po zamknięciu międzynarodowego kongresu handlowego, wygłosił minister robót publicznych Ives Guyot mowę, w której przyrzekł popierać projekt dotyczący się zamienienia

Paryża na port morski. — Kongres młynarzy francuskich przyjął rezolucję, która żąda, aby cerealia i ich derivata skreślono z traktatów handlowych.

Rzym, 19 września. Kapitan Fracassa konstatuje, iż co się dotyczy polityki panuje w łonie gabinetu włoskiego zupełna zgodność zapatrywań.

London, 19 września. Depesze „Lloyda“ z Hiego donoszą o zatonięciu dwóch okrętów na wodach chińskich, t. j. parowca pocztowego Musashi Maru, z którego załogi ocalał tylko jeden Japończyk, oraz tureckiego okrętu wojennego „Ertogrul“, który zatonał wraz z całą swą załogą, liczącą 500 głów.

London, 19 września. „Standard“, który pogłosk o rzekomym rozporządzeniu niemieckich władz kolonialnych w sprawie handlu niewolników nie powtórzył, oświadcza w dzisiejszym numerze rannym, iż zaprzeczenie rządu niemieckiego wystarcza zupełnie, aby wykazać bezpodstawność rzeczonych pogłosk. Wskutek tego z całym spokojem należy oczekiwać urzędowych sprawozdań o rezultacie zarządzanego śledztwa oraz sprawozdania konsula angielskiego. W końcu gani „Standard“ postępowanie niektórych dzienników angielskich, które na podstawie niewiarogodnych telegramów zaczęły w niegodny sposób rząd państwa zaprzysiężonego.

Dublin, 19 września. Aresztowanych deputowanych Williama O'Brien i Dillona uwolniono za złożeniem odpowiedniej kaucji.

Lizbona, 19 września. Niektóre dzienniki donoszą, że ze względu na obecne położenie ratyfikacja angielsko-portugalskiej umowy odłożona zostanie na później. W ciągu ostatnich 36 godzin spokojnie został zakłócony.

Waszyngton, 19 września. Na konferencji członków Izby reprezentantów w sprawie taryfy celnej, przyjęto poprawki uchwalone w senacie, oparte na zasadzie wzajemności. Członkowie senatu natomiast cofnęli uchwalone poprzednio poprawki, dotyczące się podwyższenia cła od wina i innych trunków.

Tanger, 19 września. Cesarzowa austriacka przybyła tu dzisiaj.

Sidney, 19 września. Z powodu strejku woźniców, przewoził dzisiaj wielu rolników i kupców wełną swą osobiście pod eskortą policyjną z dworca do portu. Zebrane tamże tłumy zaczęły czynnie właścicieli podwódr i starały się przemocą przeszkodzić wyładowaniu wełny. Dopiero gdy policyj przybyła na pomoc konnica, udało się tłumy te rozprędzić.

Rzym, 20 września. Król, królowa i książę następcą tronu przybyli dzisiaj do Florencji w celu wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika Wiktora Emanuela. — „Riforma“ donosi, iż w poniedziałek przybędzie do Rzymu dwóch komisarzy angielskich w celu porozumienia się z rządem co do rozgraniczenia obustronnych posiadłości w Afryce.

Ateny, 20 września. Wybory powszechne odbędą się w dniu 26 b. m. Opozycja rozpadła się na dwa obozy.

Lizbona, 20 września. Król powierzył, za radą rady stanu, marszałkowi Izby deputowanych p. Marteno Ferao utworzenie nowego gabinetu.

Paryż, 20 września. Minister Giers przybył tu dzisiaj wyprost z Petersburga.

Kairo, 20 września. Od dnia 8 b. m. nie zaszło już żaden wypadek cholery.

* **Z Berlina** donoszą nam, co następuje ze źródła, które w okolicznościach powrotu p. v. Schlözera z Rzymu, powinno być dobrze poinformowanym:

W Rzymie zanosi się na zmianę osób w sekretaryacie stanu. Kardynał Rampolla pragnie złożyć urząd a następcą jego będzie prawdopodobnie Kardynał Vanutelli. O powodach, jakie zanege ze wszech miar męża skłaniają do ustąpienia, przedwczoraj byłoby powtarzać to, co sobie tu w kołach wtajemniczonych opowiadają o natury czyściwości uprzykrzonej pewnego reprezentanta jednego z wielkich mocarstw w sprawach obsadzenia biskupstw.

„Słowo o naszych Polakach.“

Konserwatywna „Kreuz Ztg.“ która bezpośrednio po głosowaniu posłów naszych nad ustawą wojskową, zamieściła kilka dla nas bardzo życzliwych korespondencji z Księstwa, ale od miesiąca przeszło zupełnie o nas zachowała milczenie, wystąpiła znowu nareszcie z korespondencją, z którą warto się zapoznać bliżej. Oto jej dostowny tenor:

„W dzisiejszej polityce narodowościowej nie byłoby zapewne bez pożytku, gdyby życiu i działaniu Polaków poświęcono nieco więcej uwagi. Do celu tego zdajemy w następujących wierszach.“

Jak jedynomyślnie wotum polskich deputowanych do parlamentu za przedłożeniem wojskowemu rządu wywołało nadzwyczajny ruch narodowy i prawie bezwzględne zezwolenie pomiędzy Polakami, tak powstaje obecnie pomiędzy nimi, w najwłaściwszym przeciwieństwie przeciwko rządowi, narodowy ruch z powodu odrzucenia polskich kandydatów na arcybiskupia stolicę poznańską i gnieźnieńską.

Przyczyną obydwóch agitacji jest motywy polityczne; a brali i biorą w nich równy, solidarny udział Polacy w Prusach, Austrii i Rosji. Liczne gazety polskie w Prusach Zachodnich, Wielkiem Księstwie Poznańskim i na Górnym Śląsku znajdują w gazetach Galicji, a nawet Królestwa Polskiego oddźwięk i poparcie. Staje nam przy tym bardzo żywo przed oczyma, jak intensywnie uczucie narodowości utrzymuje ten naród nawet po więcej niż stuletniem państwowym rozbiu zawsze jeszcze w jednoci! W polskim uczuciu narodowym stanowi polityczne i religijne przeciwieństwo do moskiewszczyzny głęboki rys znamieny. Polega on na dawniej przynależności Polaków do zachodniego świata cywilizowanego i na ich narodowo ukształtowanym kościele katolickim. Można w polskich kościołach Pana Boga widzieć przedstawionego tak samo w barwach narodowych (?), jak Boga Madziarów na Węgrzech — bo i ci mają narodowego Boga!

Co atoli u Polaków przedewszystkiem ma znaczenie: oto duchowieństwo polskie w najtrudniejszych czasach nie wyparło się nigdy swego charakteru narodowego, lecz zawsze wiernie stało przy „ludzie polskim“. Przykłady, że w czasie powstania kapłani na czele pułków polegli z krzyżem w ręku, nie wycisły w pamięci ludu. Przedewszystkiem jednak doprowadziło prześladowanie katolickiego duchowieństwa przez Rosyan, które ciągle utrzymywało przepaść otwartą między Polakami a moskiewszczyzną, do tego, że kwestie kościelne przedzierzgnęły się u Polaków znowa w kwestie narodowe.

Jak to łatwo zrozumieć i teraz polska agitacja idzie coraz głębiej i ogarnia szersze warstwy ludu. Chodzi tu przecież o stolicę biskupią „świętego Wojciecha“, patrona Polaków. Budzą się tam wspomnienia o świętych i dziejowych mytach.

Gnieźno było miastem koronacyjnym królów polskich. Nosi ono swe miano od „gniazda“, z którego wzbił się orzeł biały, który został herbem państwowym Polski. Poznań był drugą stolicą królewską, stolicą Wielkopolski. Podania jak dzieje Piastów, łączą się z jeziorem Gopłem i z starożytnymi siedzibami królów i biskupów, do których w znaczeniu zbliża się tylko późniejsza dopiero stolica królewska Kraków.

Gnieźno i Poznań, połączone kościelnie w jedno arcybiskupstwo, którego dzierżyciel był uważany za prymasa Wielkopolski, — mają być teraz ostatecznie oddane obecnemu biskupowi, Kościół polski ma być pozbawiony swego narodowego zwierzchnika — oto okrzyk rozbrzmiewający po całym kraju.

Mineły, to prawda, czasy polityczne i kościelnych demonstracji, jakie może odbywały się w roku 1838. Kiedy wówczas ks. Arcybiskup Duin został wprowadzony do twierdzy z powodu oporu w kwestii małżeństw mieszanych, przywdziały polskie niewiasty żałobny obióły swe włosy. Urządzano pielgrzymki i kościelne modły o uwolnienie czeigodnego Arcypasterza itd.

Podobne rzeczy nie zachodziłyby pewno dzisiaj. Stosunki zmieniły się gwałtownie, a Polacy są tak społecznie, jak i w stowarzyszeniach, zbyt dobrze zorganizowani, aby dopuścić do takich podpadających i bezowocnych demonstracji! To

jednakże nie przeszkadza, że właśnie w dołrze zorganizowanych spółkach zawodowych, kościelnych, politycznych i naukowych towarzystwach objawia się ogólnie wielkie wzburzenie.

Tylko drobne stronnictwo wśród nich nie godzi się na życzenie pomysłnego, pokojowego rozwiązania kwestii kościelnej. Jest to stronnictwo polityczne i religijne radykalizmu. Jemu wtóruje jedynie tylko godne wzmiarki pismo polskie, zreszcnie i z talentem redagowany „Goniec Wielkopolski“, którego po większej części, jak się zdaje, młodociani (?) współpracownicy uparcie holdują tendencji utrzymania nieprzejednanego antagonizmu między Niemcami a Polakami i korzystają z każdej sposobności, aby rozbudzać i podsycać narodowe niezadowolenie wśród ludności.

Wielkie kierujące opinią pisma polskie, wychodzące w Poznaniu, jak „Dziennik“, „Orędownik“, „Wielkopolski“, „Kuryer Poznański“ i inne wyrażają wszystkie mniej lub więcej nadzieje, że Jego Cesarska Mość w sprawie arcybiskupstwa uwzględni życzenia swych polskich poddanych, a do Papięza mają to zaufanie, że nie uszczupli praw kapituł katedralnych. Co prawda, to wszystkie te gazety powtarzają także artykuły niemieckich organów centrum, które w ostry sposób występują przeciwko kontynuacji bismarkowskiej polityki gwałtu w obec Kościoła i dla tego zaczepiają bezustannie ministra wyznań.

Najważniejszy konserwatywny organ polski, przedstawiający zarazem ściśle religijny kierunek a w sprawach społecznych podzielił się zupełnie (?) zapatrywanie „Kreuz Ztg.“, powiedział w artykule: „W sprawie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego“ niedawno, co następuje:

„Jego Cesarska i Królewska Mość, który jest oddarzony daleko sięgającym wzrokiem męża stanu, stara się na seryo przyciągać swych poddanych i pozyskiwać ich chętnie ich współdziałanie i zajęcie się wspólnie rozwiązaniami zadań państwowych. Ponieważ znamy nasze stosunki dokładnie, przez to jesteśmy przekonani, że Jego Cesarskiej Mości powiedzie się całą polską ludność zespolić z swym tronem silnie i na wieczną. Znajduje się ona na najlepszej ku temu drodze. Spogląda ku tronowi z całą ufnością i z pewnością nie zawiedzie się! — Pominąwszy wszelkie inne wyższe względy polityczne, spodziewamy się z całą pewnością, że polityka gwałtownej germanizacji i wyteplania nas doszła do swych granic.“

„Germania“ dodaje do tego artykułu ze swjej strony następujące uwagi:

„Przytoczeniem tego ustępu z „Kuryera“, z którym prosimy porównać pierwszy nasz artykuł po odrzuceniu całej poznańskiej listy kandydatów, kończy się korespondencja poznańska „Kreuz Ztg.“. W jej autorze powstaje nowy ostrzegacz przed dalszym prowadzeniem polityki usuwania i ranienia, która musi koniecznie odpychać działaców na naszych polskich współobywateli! Obecna chwila może mieć największe znaczenie dla stanowiska naszych polskich współobywateli w obec państwa i rządu!“

Nasze uwagi nad artykułem „Kreuz Zeitung“ i uwagami „Germanii“ odkładamy dla braku miejsca do poniedziałku.

In dubiis libertas¹⁾.

(Z powodu kongresu w Leodyum).

Wiedeń, 18 września.

(☞) Po raz pierwszy na katolickim kongresie w Leodyum bezpośrednio starły się dwa kierunki w poglądach na tak zwaną kwestyę socyalną: kierunek, domagający się intensywniej interwencji państwa, i drugi, który, lekając się zbyt stanowczej interwencji państwa, rozwią-

¹⁾ Zamieszczając powyższy artykuł naszego wiedeńskiego korespondenta, winniśmy się zastrzedz, że nie podziwiamy we wszystkim jego zapatrywań na socyalizm państwowy, jego pochodzenie i połączone z nim niebezpieczeństwa. W artykule naszym, który drukujemy dzisiaj p. t.: „Prasa europejska o kongresie leodyjskim“, przytaczamy dosłownie rezolucję kongresu, w której powiedziano wyraźnie, że państwo nie ma bijnymniej prawa bezpośredniego regulowania warunków wolnej czynności człowieka, że atoli przysługuje mu prawo usuwania nadużyć, które zagrażają i t. d. ... Z drugiej strony nie lekceważymy gruntownego elaboratu szanownego korespondenta i właśnie dla tego drukujemy go, aby czytelnik na podstawie tak przeciwnych sobie zdań mógł sobie wyrobić tem łatwiej własne zapatrywanie.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

zania wielkiej kwestii nowoczesnej spozdzenia się po społeczeństwie samemu pod opieką Kościoła. Że po raz pierwszy w Leodyum te dwie opinie wystąpiły ze sobą do walki, rzecze całkiem naturalna, ponieważ tam odbył się pierwszy kongres katolicki międzynarodowy. Z dokładnych sprawozdań katolickiego „Journal de Bruxelles” łatwo skonstatować, że uczestnicy niemieccy (i holenderscy) przemawiali za interwencją państwa, belgijscy i francuscy przeciwko niej.

Rozdział opinii, który się zaznaczył tak dobitnie w Leodyum, nie jest niczym nowym. Owszem, kto śledził uważnie przebieg dawniejszych zjazdów katolickich, nie mógł nie dostrzedz, że na niemieckich zaznaczał się z każdym rokiem wyraźniejszy prąd, przychylny interwencji państwowej, gdy w Francji i Belgii, tak na zjazdach, jako też w publicystyce katolickiej, przeważa kierunek odwrotny.

Celem bezstronnego wyjaśnienia kwestii, musimy przedewszystkiem podnieść, że w opiniach katolickiego stronnictwa w Niemczech w ostatnich czasach dokonał się wyraźny zwrot ku władzy państwowej. Jeszcze przed 20 laty katolicy niemieccy zapatrywali się na państwo, względnie na wszechwładzę państwową, inaczej. Walka przeciwko „omnipotencji” państwa wtedy stanowiła jeden z głównych punktów programu niemieckiego stronnictwa katolickiego. Niemieccy filozofowie katolicy wykazywali zdoność wszechwładzy państwowej.

Tak n. p. prof. dr. Albert Stöckl, kanonik, w sławnym swym „Lehrbuch der Philosophie” (trzecie wydanie. Moğuneya 1872), na str. 568 zauważa:

„Wszystkie przedchrześcijańskie teorie państwowe opierają się na zasadzie, że państwo jest (pojęciem) absolutnem i że ludzie o tyle tylko posiadają wartość i znaczenie, o ile są członkami państwa. Na tej zasadzie opiera się teoria państwa Platona i Arystotelesa. Chrześcijaństwo usunęło tę absolutną teorię państwową, uważa bowiem państwo jako z woli Bożej ustanowioną ku dobru ludzkości instytucję, tak że według zasad chrześcijańskich, nie ludzie istnieją dla państwa, lecz państwo dla ludzi! W nowszych czasach odżył stary absolutyzm państwowy i usiłuje władać jeszcze bezwzględnie, niż w starożytności. Nowsze teorie (materyalistyczne) identyfikują społeczeństwo z państwem, tak że pierwszego bez drugiego nie ma wcale.”

Wyłożywszy w następujących rozdziałach wszechwładną kompetencję, jaką materyalizm i wrzeczony utylizm przypisuje państwu, profesor Stöckl wyklada zdoność tej nauki ze stanowiska religii, prawa, godności ludzkiej i wolności. Mianowicie na stronie 575 podnosi: „Dobroć, ten najwspanialszy kwiat serca ludzkiego, zniżyć na poziom obowiązku przymusowego (Zwangspflicht), sprzeciwia się godności ludzkiej. Znaczący to po prostu niweczyć szlachetniejsze pierwiastki natury ludzkiej, jeżeli nie będziemy uważali człowieka jako zdolnego, dopomóż bliźniemu z własnego popędu, lecz tylko pod groźbą egzekucji podatkowej. A także dla ubogich upokarzająca jest świadomość, że są skazani na podatek, płacony przez współobywateli nie z miłości i litości, lecz niechętnie, z przymusu.”

Wreszcie prof. Stöckl oświadcza: „Socjalizm uznaje absolutyzm państwowy w całej bezwzględności; przyswaja sobie wszystkie wnioski, wyprowadzone przez materyalistyczno-liberalną teorię z zasady absolutyzmu państwowego. Odmawia on jedynie burżuazji przywileju być głównym i wyłącznym reprezentantem tej wszechwładzy państwa, a żąda tej roli dla „czwartego stanu”; powtórze zaś na drodze do urzeczywistnienia wszechwładnego państwa socjalizm nie myśli zatrzymać się przed kapitałem i własnością, lecz tę także zamierza złożyć na ołtarzu absolutnego państwa” (str. 576).

Tak najpoważniejsi myśliciele katolicy w Niemczech przed 20 laty zapatrywali się na wszechwładzę państwową. I słusznie, zdaniem naszym, bo nowoczesna teoria absolutnego państwa była wynikiem protestantyzmu, czyli odpadnięcia pewnej części Europy z pod stojącego po nad państwami wspólnego i jedynego Kościoła, a najdosadniejszy wyraz znalazła w znanym hasle: „Cuius regio, illius religio.” Jednakże w 16 stuleciu państwa katolickie, mianowicie Hiszpania, a później Francja, ze względu na koncentrację sił materyalnych, jakiej nowoczesny protestancki absolutyzm dostarczał państwom protestanckim, Anglii, Holandii, północnym Niemcom, widziały się zmuszone wstąpić na tę samą drogę. Tym sposobem w całej Europie zapanał tak zwany „despotyzm świeży”, który był wstępem do dyktatury Jakobińczyków we Francji.

I teraz znowu teorie protestancko-niemieckie i pesymistyczne zdawają się, w kwestii socjalnej, poniekąd oddziaływać na katolików niemieckich. W czasie „kulturkampfu” czuli oni doskonale niebezpieczeństwo wszechwładnego państwa, które z natury rzeczy nie może mniejszości przyznać autonomii religijnej, lecz musi dążyć do ustalenia religii państwowej — jak w Rosji. Odkąd jednak katolicy zbliżyli się do państwa. Konstataujemy fakt, nie przesadzając przyszłości.

Dość, że tak socjalizm (socjalistów), jako też socjalizm państwowy, który przypisuje sobie prawo i zdolność „uporządkowania” powszechnej pracy, są owocem ducha protestanckiego. Główny teoretyk socjalizmu Marx, prawie wszyscy tak zwani socjaliści z katedry (Kathedersocialisten), byli protestantami, nie wyłączać p. Schaeffle’go. Naturalnie umieć dokładnie rozróżniać pomiędzy nimi, a stronnictwem katolickim w Niemczech. Że jednak im częściej żądamy interwencji państwowej, tym bardziej zbliżamy się do socjalizmu państwowego, nie ulega wątpliwości.

Tymczasem ani w Francji, ani w innych niemieckich narodach katolickich, wśród katolików nie dokonała się wcale owa ewolucja ku władzy państwowej. Stronnictwo katolickie we Francji widzi przed sobą państwo, które w ostatnich czasach z pewnych względów utylizarnych przestało wyraźnie prześladować Kościół, ale za byle jakim kaprysem powszechnego głosowania może stać się pastwą najzaciętszych wrogów Kościoła, nawet nową jakiejś socjalistycznej „komuny”. W Belgii już od 10 lat u steru państwa stoi rząd katolicki, w parlamencie istnieje silna większość katolicka. Jednakże katolicy belgijscy, pomni zawsze niebezpieczeństwa, jakie zagraża społeczeństwu katolickiemu scentralizowana władza państwowa w ręku stronnictwa antykatolickiego, nie korzystają z dzisiejszej konstelacji, aby krajowi narzucić prawa katolickie, które przy zmianie rządu i większości parlamentarnej mogłyby w mgnieniu oka być zamienione na ustawy antykatolickie, lecz przedewszystkiem starają się o to, aby ile możności osłabić wszechwładzę państwa, mianowicie na polu oświaty, oddawając rozporządzanie szkołami ludowymi gminom, t. j. rodzicom.

To i tam w Belgii, jak w Francji, wśród katolików przeważa wstręt do wszechwładzy państwa, tudzież „optymistyczna”, jak im zarzucają Niemcy, wiara w przyrodzone dobre popędy ludzi, tak fabrykantów, jak robotników, po których spodziewają się, że pod opieką Kościoła sami, bez zbytniej interwencji państwowej, zdołają porozumieć się i w ten sposób rozwiązać kwestję „socjalną”.

Z tych więc powodów katolicy francuscy i belgijscy są stanowczymi przeciwnikami interwencji państwowej, która na najwyższym swym stopniu staje się socjalizmem państwowym. Systematycznie walczą przeciwko niemu francuska „Revue catholique des institutions et du droit”, wydawana w Paryżu (a drukowana w Grenoble) przez grono, na którego czele stoi senator i były minister katolicki Lucien Brun i w którego skład wchodzi prawie wszyscy najznakomitsi profesorowie katolickich wszechnic francuskich. W zeszycie majowym r. b. na czele znajdujemy wykład byłego generalnego prokuratora a teraz profesora katolickiego fakultetu prawniczego w Lugdunie, p. Beaune o socjalizmie państwowym.

„Twierdzenie — odzywa się mowa do socjalistów z katedry — że państwo powinno wejść wszędzie, gdzie jest nędza, boleść, nędzy. Wyznaczenie państwu nie tylko rolę żandarma, lecz także opatrności. Ale jeżeli państwo ma się substytuować jednemu, jeżeli ma sobie przywłaszczać wszelkie jej prawa i obowiązki, czemże stanie się przepisane człowiekowi przez chrystyanizm *miłosierdzie*, a w dalszej konsekwencji, gdzie się podzię odpowiedziałoś osobista? Pozbawiając jednostkę wszelkiej inicjatywy, państwo skazuje ją na zupełną apatię lub zniży człowieka na poziom prostych maszyn. Ale Bóg dla tego tylko nakazał nam miłosierdzie, ponieważ nam dał wolność. Nie zapoznać ciężkości pracy w warsztatach, zbyt długiej nieraz doby pracy, oderwania ojca i matki od ogniska domowego, kłeski braku roboty. Nie przeczę, aby państwo nie miało prawa wkraczać w rzach nadużyć lub pobudzać inicjatywę prywatną, ale jeżeli czynność państwa często jest potrzebna, nie może się obyć bez współdziału dobrej woli publicznej. Prawo samo nie jest dobrem: jest tylko pomocnikiem. Człowiek otrzymał postannictwo czynić dobro, bo z tego zda sprawę przed najwyższym sędzią, który ważyć będzie dobre uczynki każdego człowieka, nie państwa.”

„Zresztą czyż prawo (ustawa państwowa) może wszystko przewidzieć? Czyż można jednostajną regułą na polu ekonomicznym zastępować do wszystkich i wszędzie? N. p. doba pracy. Czyż różnica miejsca, zdolności i sił indywidualnych, warunków klimatycznych, pożywienia, wieku i samych warunków pracy nie sprowadza z konieczności zasadniczej rozmaitości nie tylko w różnych krajach, lecz nawet w różnych fabrykach jednego kraju? Czyż prawodawca nie musi tych różnic uwzględnić, jeżeli się ma stać nieznośnym tyranem? A jeżeli je uwzględni, jakim sposobem będzie mógł wydać jednolitą ustawę o dobie (minimalnej) pracy? Sprawiedliwa dla jednych stanie się niesprawiedliwa dla drugich, zamiast szczęścia, będzie złem...”

(Dokończenie nastąpi).

Prasa europejska o kongresie leodyjskim.

(Podług „Moniteur’a de Rome”).

Kongres w Leodyum skończył się. To zebranie, najważniejsze i najliczniejsze z

tych, które się dotąd odbyły, pozostawi niewątpliwie po sobie niezatarty ślad i trwałe rezultaty. W każdym razie, pomijając chwilowo powzięte na niem uchwały, należy nam stwierdzić, że słusznie zwrócił na siebie uwagę powszechną. Ogólny rzut oka na oświadczenia różnych dzienników, przekona nas o tem dostatecznie.

Naczelny organ republikański francuskich, „Temps”, nazwał kongres leodyjski „jednym z głównych faktów naszego czasu”. W dalszym ciągu swego artykułu „Temps” odzywa się w następujących słowach:

„Katolicyzm nie jest bynajmniej hierarchią polityczną; jest on także religią ludową i unika w głęboki kontakt z demokracją. Przez to zetknięcie się rozpadła się i podnieca jego ferment socjalistyczny. Przez to zetknięcie otrzymuje on siłę zupełnie niezwykłą, i objawia się jako jeden z owych wielkich czynników, które się poruszają na szachownicy nowoczesnego życia.”

Widzimy z tego, że „Temps”, nie będąc bynajmniej pismem „klerykałnem”, mówi o katolicyzmie z większym zrozumieniem i szacunkiem, aniżeli niejedno pismo pseudo-konserwatywne.

Tak samo pisze „Journal de Bruxelles”:

„Uchwały powzięte przez kongres tworzą godną uwagi całość. Natęczał je widocznie wyraźny duch sprawiedliwości względem klasy robotczej, duch daleko sięgającej demokracji. Te, które dotyczą pracy dzieci i kobiet, jako też pracy nocnej, idą dalej, aniżeli życzenia sformułowane na kongresie w Berlinie. Zebranie oświadczyło się za zasadą zabezpieczenia przymusowego przeciwko niebezpieśliwym wypadkom i chorobom. Zebranie zgodziło się również na zarządzenie za pomocą konwencji międzynarodowej pewnego ograniczenia dnia pracy po fabrykach, ograniczenia, któreby mogło się zmieniać stosownie do krajów i do różnych gałęzi przemysłu.

„Jeden fakt wielkiej doniosłości wynika z prac kongresu: oto zgoda, jaka na głos Najwyższego Pasterza powstaje pomiędzy katolikami wszystkich krajów w kwestiach robotniczych. Ta zgoda nie jest bynajmniej tylko teoretyczną i spekulacyjną, jest to zgoda na akcję energiczną i bezpośrednią, zgoda, mająca na celu czynne podjęcie zadania.”

„Courrier de Bruxelles” pisze ze swej strony:

„Godzina jest stanowcza, niebezpieczeństwo ogromne; nie wolno iść to na prawo, to na lewo, to posuwać się naprzód, to znowu iść w tył, biedz i zatrzymać się; należy iść naprzód krokiem stanowczym ku celowi wyraźnemu, na drogach znanych.

Piękna to karta strategiczna, którą kongres leodyjski rozdał pomiędzy chrześcian: kierunki, drogi, kanały, wszystko tam oznaczone!

„Kongres leodyjski charakteryzuje przedewszystkiem to, że działał pod natężeniem Kościoła. Oto Kardynał mełhiński, Kardynałowie: baltymorski, westmiński, fryburski, reński nadesłali swe listy i uroczyste oświadczenia; oto Biskupi belgijscy z Namur i Gandawy, oto Biskupi angielscy z Salfordu i Nottingham, znakomity Biskup trewirski, Biskup luksemburski i Biskup-sufagan kołofski, Biskup z Montpellier, oto liczni Biskupi obydwóch półkuli oświadczyli się za kongresem, za jego celem, jego duchem; doś wyminęli księcia Arcybiskupa wiedeńskiego, Biskupa madryckiego, Biskupa Padwy, tylu prałatów francuskich, a w końcu, na ich czele Biskupa z Leodyum. Jak wspaniały areopag i jak święty dowód troskliwości Kościoła względem robotników! Oto — powiedzą ludzie ze wszystkich stron — meżowie, którzy wybawiają ludzkość z barbarzyństwa socjalizmu i przywrócą jej znowu charakter chrześcijański, taki, jaki był przed jansenizmem i protestantyzmem.”

Zywe rozprawę, jak Czytelnikom naszym wiadomo, powstały nad zasadą interwencji państwowej. Ksiądz Biskup leodyjski przypomniał bardzo mądrze i bardzo na czasie ogólne reguły zakreślone przez Leona XIII. Ojciec święty nie mógł wnikać w szczegóły praktycznego zastosowania, które się zmienia wedle czasu i kraju; poprzestał on na uznaniu uprawnienia, a niekiedy i konieczności interwencji państwowej, aby popierać za pomocą sprawiedliwych i słusznych środków moralność robotników. Tak pojęta interwencja państwowa nie powinna napotykać na przeciwników. Rezolucja uchwalona przez kongres opierała się na regułach i zastrzeżeniach nakreślonych przez Leona XIII. Oto dosłowny tekst:

„Zważywszy, że jeżeli nie jest rzeczą państwa bezpośrednie uregulowanie warunków wolnej czynności człowieka, to w każdym razie przysługuje mu prawo usuwania nadużyć, które zagrażają tak higienie publicznej, jak i życiu rodzinnemu, kongres oświadcza, że zarządzenie za pomocą konwencji międzynarodowej pewnego ograniczenia dnia pracy po fabrykach, ograniczenia, które nie powinno być przekroczone, jest pożądane. To ograniczenie byłoby różne, stosownie do kraju i gałęzi przemysłu.”

Wiadomo, że propozycja dyskusji nad najniższym zarobkiem została usunięta na żądanie ks. Biskupa Koruma.

Zdaniem paryżkiej „Défense”, jedna

uwaga nasuwa się w przedmiocie kongresu leodyjskiego:

„Leż to razy — mówi ona — nie przepowiadano ze strony przeciwników katolicyzmu, że utworzenie „czwartego stanu” podkopie znaczenie Kościoła? Dzieje się coś wręcz przeciwnego, oto kwestya społeczna zwraca powszechną uwagę na kwestyę religijną. Czy chcą, czy nie chcą, obojętni, nieprzejścieli nawet zmuszani są przyznać, że akcja Kościoła na polu socjalnem będzie jednym z głównych czynników w walkach bliskiej przyszłości. Tam, zdaniem naszym, będzie rozwiązanie; ale i ci, którzy nie podzielają naszej wiary pod tym względem, przyznają, że to jest żywioł, z którym się już liczyć trzeba koniecznie.”

„Bien public”, dziennik wychodzący w Gandawie, wykazuje, że przeprowadnie liberałów, zapowiadające niezgodę i zawieść w tonie katolików, na szczęście nie spełniły się:

„Nie było tam ani scysy, ani niegrzecznych słów. I nikt też nie usiłował dodać nadzwyczajnej powagi swemu sposobowi zapatrywania. Oto, sądzimy, zabijająca i stanowcza odpowiedź na zarzuty serwilizmu, upokarzającego i nieświadomego siebie poddania się, z jakimi co dzień występuje się wobec katolików.

„Co więcej, zaproszono prasę liberalną i socjalistyczną, aby była obecna na wszystkich rozprawach, co dziwnie odbija od tajemniczości, jaką nasi przeciwnicy, ci wielcy przyjaciele światła i swobodnego badania — zwykli otaczać ze swej strony swoje kongresy.

„Reportrzy liberalni przybiegli do Leodyum z pragnieniem oczerniania, które sądzili z pewnością, że będą mogli zaspołkoić. Ale oto oszukano ich, wołają, że ich zmyśliłkowano; w ich sprawozdaniach znać bezsilność i zazdrość.

„Niechże stronnictwo liberalne postara się także ze swej strony poddać kwestyę społeczne dyskusji publicznej! Niechże zwoła radykałów i doktrynerów, aby wzięli udział w rozprawach. Nie potrzeba ich 2000, aby od pierwszego posiedzenia wzbudło zamieszanie wizer Babel.”

Słowem kongres leodyjski oznaczać będzie datę wspaniały w dziejach współczesnego ruchu katolickiego. Mimo pewnych różnic osiągnięto zgodę co do zasad głównych, regulujących reorganizację socjalną. Pomiedzy katolikami mogą zachodzić różnice zdań i istnieć różne środki, ale panuje tam jedność działania i tożsamość celu, a to jest tam najważniejsza rzecz.”

Mowa prof. dr. Schädlera o prasie,

wyłożona w dniu 26 sierpnia 1890 roku na wiecu katolików niemieckich w Koblencji.

(Ciąg dalszy).

Szanowne Zgromadzenie! Nie mogąc już katolickiej prasy pomijać, starają się zdyskredytować ją i grabarze naszej prasy zabierają się oto znowu do roboty. Starają się prasę katolicką zdyskredytować, nawet z narażeniem na pójście na klęczkach do Rzymu w habicie pielgrzymim (brawo!) intonując tam obłudne hymny pokojowe, albo udając stróżów powagi biskupiej w obec „demagogicznej, ultramontańskiej prasy”. (Brawo!) Nie ma nic piękniejszego nad kazanie, które prawi lis kurom albo wilk jagnięciu! (Wesołość). Tak samo jest, kiedy prasa, będąca w ciągłej walce z powagą Boga i Kościoła, wysmiewając indeksa i wszystko możliwe, żąda sama tego indeksu dla prasy katolickiej. Wszystkie te zgłupienia i państwowo-katolickie spekulacje jednakże chybiły (Brawo!) i dzisiaj stoi prasa nasza jako nieustraszone obrońca Stolicy Apostolskiej i jest uznana za takiego, za potężną pomoc episkopatu, za wiernego rycerza i najpotężniejszą warownią katolickiego ludu, gdy chodzi o jego wolność religijną i polityczną! (Brawo!)

Zgad, M. P., wynikać atoli także obowiązki dla nas i z całą otwartością pomówię też o tych obowiązkach (Brawo!). Pierwszym obowiązkiem, jaki mamy w obec prasy, jest szacunek. Prasa nie potrzebuje się wstydzić, musi występować. Ale, M. P.! czyż się nie zdarza, że kiedy nasza prasa spełnia swoją powinność, nikt nie znajduje dla niej słówka uznania, lecz mówi: to jest jej psia powinność. Ale jeżeli się czasem zdarzy coś nie po naszej myśli, gdzież wtenczas główni krytycy i zoile? Czy przypadkiem nie wśród nas samych? (Brawo!) M. P.! w zeszłym roku powiedział nasz ekscelencya dr. Windthorst: „Czytając, szukamy najprzód tego, co można skrytykować. Czy to się nie odnosi istotnie do naszej prasy? Wielki Görres doświadczył tego także i wyraził to a jego słowem ma przecież większe znaczenie od osobiście; powiada on: „Jeżeli pismo trzyma się w tonie spokojnym, beznamietnym, godzącym, który stroni od osobistości, goryczy, sztyderstwa, który unika drażnienia, który się zawsze ściśle trzyma przedmiotu i popiera go z niepokonaną cierpliwością, uzasadniając rozsądnie, faktami i liczbami, wtenczas uważa się, że pismo nie jest stanowcze, nie dosyć jędrne, odważne, silne, nie dosyć ostre. Jest ono wtenczas za mało powolne, bezbarwne, suche, doktrynerskie, nudne...” (Bardzo dobrze!) „Jeżeli jednakże redaktor — powiada on dalej —

jest umyślem świeżym, silnym, jedynym, występuje w obec przeciwników ostro, wyrzuca im, nie oszczędzając, ich bezczelność i podłość, nazywa wszystko złe po imieniu, wtenczas pismo staje się z każdym dniem „fatalniejsze”, drażniące i namietne i następuje wypieranie się pisma i redaktora. Usuwa je się, nie czytując go się już więcej ani w klubie, ani w muzeum, aby nikt nie mógł myśleć, że się jest równego zdania.” (Poruszenie). Nie wiem, czy te wyrazy, wyjęte z „Hist. Polit. Blätter”, nie znalazłyby i dzisiaj tu i owdzie zastosowania. Żądamy od naszych rycerzy pióra, aby dzień w dzień podjeżdżali do obozu nieprzyjacielskiego a zawsze mieli przytęmundur od parady na sobie. (Wesołość). Żądamy od nich, aby sypali szańce i stali w rowach, gdy tymczasem przeciwnicy zasypują ich strzałami lub podkopują ziemię tak, iż naszych żołnierzy pióra błotem obrzucają, a ci mają jeszcze występować niejako w nieskazitelnym krawacie, białej kamizelce i fraku! (Wesołość).

Nie, M. P., nie zniechęcamy naszych rycerzy pióra. Nie mówię: to dziecko jest tak czyste jak anioł, polecam je waszej opiece! (Wielka wesołość), ale pozwól sobie przypomnieć słowo, które powiedział O. Feliks w obronie wielkiego dziennikarza Veüllota. Powiada on: M. P., szanujmy i kochajmy nawet naszych — przyjaciół! (Wielka wesołość). Ale szacunek ten i miłość nie ma być platoniczną (Wesołość), musi ona także objawiać się w czynach. Przy tej sposobności chciałbym w pierwszym rzędzie przemówić słowko za panami redaktorami. Ja sam nim nie jestem, nie mówię zatem *pro domo*, panowie ci tylko znoszą mnie tu i owdzie. I tak redaktor powinien być właściwie cudownym dzieckiem, geniuszem, powinien przynosić wszystko, mieć takt i wiedzieć wszystko, jak żyjąca encyklopedia; powinien on posiadać wszystkie cnoty, być powolnym, cierpliwym, dobrodusznym, lwem i barankiem równocześnie. (Wesołość). Wszystko to ma on posiadać i być wszystkim a przytęm zdarzyć mu się może, że jeżeli jutro poda coś, co się nie podoba, uderza się na niego z własnej strony; z drugiej strony stoi anioł św. Hermandady i trzyma miecz w postaci paragrafów prasowych a miecz ten spada i daje mu czas do namysłu w więzieniu. Rządowi i możnym jest on solą w oku i w własnym stronnictwie zamiast uznania znajduje wręcz coś przeciwnego. M. P.! I za redaktorami trzeba też raz przemówić, gdyż są to najbardziej utrapieni ze wszystkich ludzi. (Brawo!).

To było pierwsze! Dalej jednakże mamy obowiązek okazywać prasie tę miłość i szacunek przez utrzymywanie jej. Myślicie sobie, panowie, że teraz nastąpi znana piosenka, którą wygłosiło potężne pióro w prasie przy innej sposobności: abonować, korespondować, anonsować. Mości Panowie! Jeżeli chcemy mieć prasę, wtenczas musimy ją także wspierać moralnie i materyalnie. (Brawo!) Przeciwnicy także nie żyją powietrzem i o nas nazywa się, że żyjemy atramentem i piórem, gdyż jesć i pić chce każdy. (Brawo). Tylko wtenczas ma prasa wpływ, kiedy ją czytają, w przeciwnym razie oznacza ona dobozsa i to takiego, za którym żaden żołnierz nie maszeruje. Na nieszczęście, nie jeden dom zawersze jeszcze jest zaopowietrzony złem pismem. Jest to siła przyzwyczajenia, jest to także pomysł, że chciałoby się okazywać równie wykształconym jak ktoś inny. (Wesołość). Wielokrotnie także — a ponieważ nieobecni zawsze stanowią wyjątek i panie mi też za złe nie wezmą, powiem zatem: Nic innego, tylko skłonność do tego wszystkiego, co jest drażniącego u spodu pisma pod kreską (Wesołość), zatrzymuje takie pismo w domu. Na to mam przepis, i gdyby go wzięto ze sobą do domu, wystarczyłoby mi to: Precz ze złą prasą! Proszę o dobrą prasę! (Brawo!) Ojciec i matka uważaliby za największą niewagę, gdyby przypuszczali, że zaturują własne dziecko. Ale i ojciec i matka zostawiają takie złe pismo na stole, w domu i czytają je dzieci, a jeżeli się codziennie zażywa trującą, umrze się też od truciizny. (Bardzo słusznie).

(Dokończenie nastąpi).

Robotnicy polscy w Saksonii.

(Dokończenie).

Zrachowawszy przeto wszystkie *pro i contra*, wynika, że ze względu czysto ekonomicznego, materyalnego niejako, wędrowki saskie przyniosą — dla samych przynajmniej wędrowców — o wiele znaczniejsze rezultaty dodatnie, niż ujemne. Naturalnie rezultaty te, choć ważne, nie mogą przecież, a tembardziej nie mogą same jedne szali przeważać; trzeba przypatrzyć się odwrotną stronę medalu i zapytać o następstwa wędrowek w dziedzinie moralności, religii, miłości rodziny, rodzinnej ziemi i ojczystego języka?

Następstwa te, bardzo często smutne, skreślił w ogólnych zarysach w poprzedniej naszej rozprawie „o emigracji ludu polskiego do Niemiec”; powtarzać się więc nie będziemy, tem bardziej, że dr. Kaerger z tą właśnie, najważniejszą stroną rzeczy, najmniej gruntownie się obeznat i jej znaczenia w całej pełni

ani zdaleka nie odczuwa. Chciałby on mówić w czytelnika, że jeśli nie idealne, to wcale jeszcze nie najgorsze to „buraczane” królestwo, do którego za sobą prowadzi; ale parę naiwnych, mimochodem uczynionych wyznań, dziwne rzuca światło na wszystkie te, zdawaćby się mogło, w interesie i w obronie saskich właścicieli uczynione zapewnienia. Tak przyznaje, że między wędrownymi zmniejsza się w przerażający sposób szacunek dla starszych, posłuszeństwo dla przełożonych; zacierają się skromność, znika przyniesiona z domu wstydliwość. Skarży się i narzeka, że katolicy robotnicy nie chcą pracować nawet w „świętą niższą rzęd”, a choć ogólnie nie wspomina o zmuszaniu do pracy w te „niższe rzędy” święta, łatwo to sobie z samych jego słów doświadczyć; nie ukrywa wreszcie radości, że wędrowni do Saksonii zaszczeplają między Polakami niemiecką mowę, pieśni, zwyczaj i obyczaje, słowem „wywierają wpływ stanowiący germanizujący”. Bolesci te i radości zagorzałego aż do szowinizmu Niemca, protestanta jawnego i bez zastrzeżeń, wielbiciela poznańskich kolonizacji, — są dla nas charakterystycznymi, bardzo cennymi wskazówkami.

Co wszyscy przyznają, na co godzi się niemiecki badacz, protestancki uczeń z polskimi podróżnikami i misjonarzami, to na ostateczny sens moralny, wyprowadzony z sumiennych badań na miejscu, z długich wywodów ludzi zajmujących się z zainteresowanych tą sprawą: o powstrzymaniu emigracyjnego prądu do niemieckich okolic buraczanych nie ma co myśleć; cierpiąby na tem nie mniej interesu niemieckich panów, jak i polskich biedaków. Nie dostrzegamy tuż było i niemożliwym wzięcie tego ruchu w zbyt ścisłą kuratelę przez państwo; bo kuratela taka, przekształcając zapewne niektórych nadużytkowników, krepowałaby i tak nadmiernie w najróżniejszych kierunkach skrapowaną wolność, a do innych, liczących i niebezpieczniejszych nadużyć otwierałaby drogę. Natomiast państwo może i powinno przemienić tajne agendy w jawne; rozciągnąć dozór nad agentami werbującymi na zachód; unie możliwi handel robotnikami, t. j. sprzedawę zawartych już kontraktów; starać się i wglądać, w pewnych rozumie się granicach, aby z jednej strony robotnik nie krzywdził właścicieli, łamiąc samowolnie przyjętą przez siebie umowę — aby z drugiej strony właściciel nie krzywdził robotnika ani w materialnych, ani tembardziej w najświętszych jego duchowych interesach.

Oczywiście samo państwo, same, choć najlepiej obmyślane ustawy i prawa, jak podać nie mogą dostatecznego lekarstwa na wszystkie choroby, które są przyczyną emigracji do Saksonii, tak też same nie podadzą nigdy dostatecznego lekarstwa na choroby, będące jej skutkiem. Prawdę tę nie zawsze i nie przez wszystkich, a przez samegoż dr. Kaergera nader słabo pojętą, zrozumiało „Centralne Kolegium połączonych związków gospodarskich prowincji śląskich”, uchwalając na dniu 5 marca 1880 r.: wezwąć rząd do usunięcia w koszarach robotniczych nadużyć, podkopujących równie zdrowie ciała jak i duszy; przedewszystkiem do zapewnienia z dalszych stron sprowadzonym robotnikom koniecznej opieki duchownej.

Rok minął od przedłożenia i tego i wielu innych wniosków, odnoszących się głównie do sposobu werbowania robotników, — ale o jakiegokolwiek zmianie stosunków na lepsze nie słyhać; jak dawniej tak dziś tysiące i tysiące Polaków, krwawo pracujących w głębi Niemiec na kawałek doczesnego chleba, pozbawieni są chleba duchowego, narażeni na ciągłe niebezpieczeństwo utraty wiary i cnoty.

Zresztą nikt tu dziś podobno napominać nas nie potrzebuje: „Precz z marzeniami!” Tak dla nas zajmująca i ważna, ale z tak lekceważącą niechęcią traktująca polskich Chłirczyków, książka dr. Kaergera, powtarza nam starą prawdę: we wszystkich biedach i potrzebach naszych: — jak w ratowaniu polskich wysepek po świecie całym rozsypanych od utonienia w morzu cudzoziemczyń i bezwiarów; tak w sprawie zachowania polskim wychodźcom w Niemczech skarbów wiary, cnoty, języka, — pomocy potrzeba, pomocy przedkiej i energicznej... ale rachować nam i ogłodać się wolno na własną tylko pomoc — *Self help!*

ZIEMIE POLSKIE.

* „*Prawo Wiestnik*” zamiesza rozporządzenie o oddaniu sprawy budowania cerkwi w kraju zachodnim i w guberniach Królestwa Polskiego, władzom duchownym prawosławnym. Dotychczas rozstrzygnięcie kwestii budowy cerkwi należało do ministwa spraw wewnętrznych.

— Według „*Grażdanina*” poruszoną została myśl wybudowania kolei z Chełma do Witebska.

NIEMCY.

* *Berlin*, 19 września. Przy dzisiejszych ćwiczeniach cesarz sam dowodził VI korpusem armii. Cesarz austriacki, król saski i inni książęta byli obecni na ćwiczeniach jako widzowie. Jutro nastąpi zakończenie manewrów. Po

wspólnym śniadaniu w Lignicy wyjedzie cesarz Franciszek Józef o godzinie 2 3/4 do Wiednia, a cesarz Wilhelm o godzinie 3 do Creisau, gdzie pozostanie do wieczora. Ztąd nastąpi dalsza podróż do Klitschdorf, dnia 22 zaś do Trakian, a 23 powożem do Theerubde, gdzie cesarz zamysła zabawić od 24 do 30 września, aby potem udać się do Wiednia, gdzie ma przybyć 1 października o godz. 9 rano.

— *Paryżki „Figaro”* donosi, że Crispi wybrał się niedługo w odwiedziny do kanclerza Capriwego.

— „*Freisinnige Ztg.*” zawiera nadzwyczajnie ostry artykuł omawiający wczorajsze oświadczenie „Reichsanzeigera” w sprawie niewolnictwa. Organ p. Richtera twierdzi, że z oświadczenia rzeczowego wynika, iż niewolnictwo w wschodniej Afryce pod okiem władz niemieckich kwitnie w najlepsze. Oświadczenie „Reichsanzeigera” nie da się w żaden sposób, zdaniem „Freisinn. Ztg.”, pogodzić z artykułem 65 podpisanym także przez Niemcy uchwał bruckelskiej konferencji antyniewolniczej, ani z telegramem gratulacyjnym cesarza Wilhelma, przesłanym sultanowi zanzbarskiemu z okazji wydania dekretu z dnia 1 sierpnia. Uwagi organu wolnomyślnego są poniekąd słuszne. I my raz jeszcze do sprawy tej powrócimy.

— *Kongres* górników niemieckich w Halli postanowił na ostatnim posiedzeniu wystosować petycję w sprawie robotniczej do rady związkowej, parlamentu i do sejmów i ministerstw poszczególnych krajów, poczem obrady zamknięto.

— *Na łowy*, jakie odbył się mają w końcu października pod Blankenburgiem w Harzu, przybędzie oprócz cesarza Wilhelma, król saski, książę rejent bawarski i książę sasko-altenburski.

— *Rząd wprtemberski* pozwolił sprowadzać trzodę chlewną z Bielie do rzeczalni w Ulmie i Stuttgartu.

ROSYA.

* *Sprawa kolonizacji niemieckiej* w kraju południowo-zachodnim nie przestaje żywo zajmować opinii. Świeżo w tej kwestii zabiera głos „*Świat*”, który zaznacza, iż dwie główne strony ekonomicznego życia kraju: rolnictwo i przemysł stopniowo przechodzą w ręce zagraniczne, a ludność miejscowa nie jest w stanie wytrzymać konkurencji. I rzeczywiście szanse walki zupełnie nie są równe. Cudzoziemcy mają po za sobą wielkie kapitały i pomoc ze strony osiadłych już dawniej na miejscu obcych żywołów, krajowcy zaś pozostawieni są własnym siłom... Sprawa kolonizacji wszakże i uregulowanie tego nienormalnego i przeciwnościowego zjawiska obecnie rozważane są przez władze wyższe i można się spodziewać, że dalsze rozpraszanie nie będzie ograniczone. Obecnie najskrajniej wypływa na wierzch sprawa ześrodkowania całego przemysłu fabrycznego w rękach cudzoziemskich; na czele wszystkich towarzystw akcyjnych w kraju południowo-zachodnim stoją poddani zagraniczni, a krajowców w rzędzie ich znajduje się bardzo niewielu, z tego też powodu „*Świat*” powiada:

W niedalekiej przyszłości może nastąpić fakt, skutną trwogę budzący, że w kraju od wielokroś rosyjskim, życie przemysłowe skupi się całkowicie w rękach wrogich Rosji pierwiastków i bezwzględnie skieruje wszystkie usiłowania, ażeby rosyjski naród eksploatować. Dla walki z tym nieprzyjacielem, podkopującym społeczeństwo, usiłowań pojedynczych jest za mało. Jeżeli cudzoziemcy mają możność obchodzenia prawa, gdzie walczą z nimi mogą ludzie prywatni?...

Powiedziawszy zaś to, „*Świat*” sądzi, iż należałoby wydać przepisy, na mocy których większość dyrektorów w towarzystwach przemysłowych akcyjnych powinna być pochodzenia rosyjskiego. Czy jednak środek ten, w obec przewagi kapitałów zagranicznych, które, jako takie, dyktowałyby prawa, okaże się skutecznym, wątpić się godzi...

— *Zamierzona* jest zmiana ustawy prasowej. Ma być dozwolona większa swoboda w podawaniu i omawianiu wewnętrznych wypadków, lecz pod obstronną odpowiedzialnością redaktorów. Praktykowane dotychczas środki administracyjne będą ograniczone, lecz nie zniesione. Odnosny projekt do ustawy jest już opracowany, ale decyzya co do niego zapadnie dopiero w zimie.

— *Prasie* petersburskiej komunikuje obecnie szczegóły o ważnej sprawie zabezpieczenia robotników.

Ministerium finansów odrzuciło wszystkie projekty wzajemnego ubezpieczenia, polecając natomiast państwowemu ubezpieczeniu robotników. Według projektu obowiązek wnoszenia peryodycznych premii asekuracyjnych spoczywać będzie na fabrykantach i robotnikach. Oprócz tego rząd wnosić ma pewne oznaczone kwoty. Z wniosków fabrykantów, robotników i rzadu utworzy się kapitał; część jego służyć będzie jako zabezpieczenie dla tych robotników, którzy ulegną wypadkom, pozostała zaś część ma stanowić „fundusz dla dalszego polepszenia bytu robotników”. W razie śmierci robotnika w skutek nieszczęśliwego wypadku rodzina jego otrzyma zapomogę jednorazową, robotnik zaś, który ulegnie przy pracy kalectwu, pobierać ma pewną pensję roczną.

Zapomogi i pensje odpowiadać mają wysokości zarobku robotnika. Przy zarobku, wynoszącym 15 rs. miesięcznie, rodzina robotnika w razie jego śmierci otrzyma 300 rs. jednorazowo, w razie zaś kalectwa pensja jego równa się będzie procentowi od rs. 900 kapitału. Wysokość premii asekuracyjnych odpowiadać ma wysokości płacy zarobkowej i zysku przemysłowca. Nakoniec, przy określaniu wynagrodzenia asekuracyjnego ma być brana pod uwagę okoliczność, czy skutkiem kalectwa robotnik stał się zupełnie niezdolnym do pracy, czy też może on jeszcze coś zarabiać.

Takim jest w ogólnych zarysach projekt ministerstwa skarbu.

WŁOCHY.

* *Rzym*, 18 września. „Opinione” poświęca byłemu ministrowi włoskiemu finansów, p. Seismit-Dodzie, który podobno dla tego zwolniony został do ustąpienia, iż podczas bankietu w Udine przysłuchiwał się bez protestu mówom, wygłoszonym w duchu irredentystycznym, dość zjadliwy artykuł: „Jeżeli otychczasowo, powiada ona, minister finansów rzeczywiście za wzięcie udziału w bankiecie w Udine ustąpić musiał, to powód taki miałby dla niego znaczenie politycznego zwycięstwa. Miał on bowiem zawsze styczność z skrajną lewicą i chełpił się niejednokrotnie, że on i jako minister nie myśli i nie mówi inaczej, jak poseł. Irredentysty mówcy w Udine wiedzieli tedy dobrze, że Seismit-Doda nie będzie im zaprzeczał; strzegłby się jednak oni dobrze przemawiać w podobny sposób w obecności Crispiego, Bertole-Vialego, albo nawet Giolittiego. Nie można jednak wskutek tego sądzić, że Seismit-Doda jest mężem niekierującym politycznych przekonań. Ustąpienie jego było już od dawna konieczne i w ogóle jest wątpliwym, czy rozdział ministerstwa finansów był korzystnym i czy nie byłoby lepiej, aby znowu oba te ministerstwa oddać w zarząd jednemu człowiekowi.”

TURCYA.

* *Na ostatniej audyencji* austro-węgierskiego posła barona Calice u sultana, poruszył sultan z własnej woli — jak donoszą z Konstantynopola do „*Koeln. Ztg.*” — sprawę ormiańską, choć właściwym tematem audyencji była oficjalna notyfikacja małżeństwa arcyksiężniczki Maryi Waleryi i pożegnanie się posła przed wyjazdem na zapowiedziany urlop. Sulta, omawiając sprawę ormiańską, zaznaczył, że od niejkiego czasu niepokoi go wielce Armenia, i że ma zamiar zadość uczynić słusznym żądaniem Ormian o tyle, o ile urzeczywistnienie tychże nie sprzeczania się ogólnym interesom państwa i nie uraża uczuć innych narodowości. Sulta zwrócił również uwagę na to, że zajęcia w Armenii przesadnie zostały opisane, szczególnie przez sprawozdawców angielskich dzienników, i że w sprawie tej rozchodzi się o czynność nieprzyjaciół Turcji. Mówi się też zawsze o niedbalstwie, a nie podnosi się faktycznych starań około poprawy stosunków. Niezadowolony i niezgodę rozwiewając przejawnie żyjący poza granicami Turcji Ormianie, którym nie chodzi już wcale o reformy, ale o autonomię, wraz z intratami dla nich posadami. W końcu wyraził sulta nadzieję, że już zarządzone środki przygotowawcze dadzą radosny wynik. Baron Calice zaznaczył zaś w swęj odpowiedzi, jak powiada, że Austro-Węgry i inne z niemi w dobrych stosunkach pozostające państwa są zupełnie przekonane o szlachetnych zamiarach sultana i że one nie poprą żadnych wrogich dla Turcji zamiarów.

Równocześnie atoli donoszą niektóre gazety angielskie o nowych gwałtach dokonanych przez wojsko i ludność turecką na spokojnej ludności armeńskiej. Chociaż wiadomości te pod niejednym względem grzeszą przesadą, to jednakowoż zupełnie bezpodstawnymi pewnie nie są.

— *„Matin”* paryżki donosi, iż w Turcji miano odkryć szeroko rozgałęzione sprzysiężenie przeciwko sultanowi. Wiadomość tę przyjęły inne dzienniki z wielkim niedowierzaniem.

Towarzystwa i Spółki.

Trzemeszno, 14 września.

Wobec licznie zebranych członków — przybyło około stu — Towarzystwa rolniczego trzemeszno-mogilnickiego, zgalił posiedzenie czeigodny wice-prezes ks. proboszcz Sieg z Orchowa. W dłuższej a gorącej przemowie zaczął obecnym do pracy, składając serdeczne podziękowanie Szan. panu Patronowi za przybycie, oddał w Jego ręce przewodnictwo. Szanowny Patron powitał zebranie wyraził żal swój nad ponowną stratą, którą powiat przez sprzedaż Słowikowa i Orchowa poniósł, z drugiej strony zachęcał gospodarzy do trzymania wszelkimi siłami choćby najmniejszej części ziemi — dodając, że niewolno im się zrażać zym przykładem, który jednostki wśród posiadzicieli większej własności lekkożylnością swą dają.

W końcu postawił za przykład galicyjskich drobnych gospodarzy, którzy na małej przestrzeni w trudnych warunkach zdolają rodzinną i siebie utrzymać — a zabiegłością swą w krótkim czasie potrafili zabliznić rany,

jakie im klęska głodowa zadała. Powoławszy ks. proboszcza Poturalskiego, panów Gładysza, Skoraczewskiego i Masłowskiego na ławników a pana Lebińskiego z Gozdanina do pióra, ustanowił porządek obrad. Po pierwszej, rozprawa pana Chojnackiego o uprawie jarzyn i okopowiny — wywołała ona dłuższą dyskusyę, w której kilkakrotnie zabierali głos Szan. pan Patron i pan Lebiński z Gozdanina — zwracając uwagę zebranych na staranne uprawy pod ziemniaki i dając wskazówki dobrego użytkowania kukurydzy w stanie świeżym. Drugi punkt porządku obrad: wyjaśnienie prawa o zabezpieczeniu robotników — explikacyę wzięł na się Szan. pan Patron; — z licznych pytań przez obecnych stawianych widać, jak żywo zainteresowało się zebranie ważną tą sprawą. Na wszelkie pytania Szan. pan Patron dawał objaśnienia, w czem mu dopomagał wiel. ks. proboszcz Sieg. Trzeci punkt porządku obrad: zachęta do zabezpieczenia od gradu i ognia — przy czem Szan. pan Patron skonstatował znaczny w tym względzie postęp. Następnie pan prelegent Chojnacki odczytał rozprawę o narzędziach rolniczych — rozprawa wywołała dłuższą pogadankę, w której polecano gospodarzom jako na czasie wialnie, zwracając uwagę, jak ważnym jest mieć czyste i doborowe ziarno do siewu.

Wyzerpawszy porządek obrad, zwrócił się Szan. pan Patron do wiel. ks. proboszcza Siega, dziękując mu za gorliwość i trud, których nie szczędzi, aby utrzymać życie Towarzystwa mogilnicko-trzemeszńskiego — wezwał następnie zebranych członków, aby trzykrotnym okrzykiem niech żyje dali wyraz swęj wdzięczności i czci.

Ks. proboszcz Sieg ze swęj strony w szczerych słowach podziękował Szan. panu Patronowi za słowa uznania — lecz dodał, że wobec Szan. pana Patrona Jego zasługi są zbyt drobne — a kończąc trzykrotnym okrzykiem niech żyje — podziękował wraz z zebranymi za starania około rozwoju Kółek i Towarzystw rolniczych.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 20 września.

* *Doniesienia urzędowe*. Król mianował asesora sądowego Heynego w Wriezen sędzią okręgowym we Wrześni.

* *Od radcy zdrowia*, p. dr. Zieliwicz, dochodzi nas następujące pismo: „Osoby, będące w posiadaniu jakich listów lub w ogóle rękopiśmiennych pozostałości po wielkim ziomku naszym, drze Karolu Marcinkowskim, upraszam niniejszemu uprzejmie, aby mi papierów tych łaskawie udzielił raczyli celem użytkowania ich do jego życiorysu, który wydać zamierzam na pięćdziesięciolecie jubileusz Towarzystwa Pomocy Naukowej. Wszelkie powierzone mi papiery zwrócę z podziękowaniem.

Pisma polskie upraszam o powtórzenie niniejszej prośby.

Dr. Zieliwicz.

Adres: Poznań, ulica Wiedeńska 5.”

* *Dochodzi nas* następująca:

ODEZWA.

„Poseł dr. Windthorst ślubował niejako, że dołoży wszystkich sił, aby katolicy w Hanowerze mieli swój kościół katolicki. Stało się, kościół poświęcony. Lecz cel osiągnięty tylko przez to, że zaciągnięto pożyczkę, ciężar na kościele dług 100,000 marek. Sędziwa głowa przywódzcy centrum i szlachetne serce ciągle mają kłopot i ciężar. Tak chętnie chciałby dr. Windthorst, aby dzieło przed jego śmiercią całkiem zostało dokonane, aby kościół był bez długów. Przyczyną się i my Polacy do tego, aby odjąć kłopotu i ulżyć ciężarowi serca czeigodnego przyjaciela i obrońcy polskiej sprawy, który ani na chwilę, od początku do dziś, ani na włos nie zmienił swych uczuć i zasad względem Polaków, który niesłychane usługi naszym posłom w parlamencie świadczył. Jesteśmy biedni, potrzebujemy pomocy, mamy bez liku, nam nikt nie pomaga, zanafto jeszcze mianowicie lud nasz ofiar składa na cele dalsze, pomijając bliższe, lecz tu mamy pewien obowiązek wdzięczności w obec posła Windthorsta, którego w inny sposób spełnić nie mamy sposobności. Dla tego należy nam się złożyć grosz ubogiej wdowy, aby okazać, że Polacy chociaż ubodzy zawsze szlachetni! Nasza ofiara więcj sprawi radości zacnemu dr. Windthorstowi jak inne, a ta radość przyniży mu życia, tak jeszcze potrzebnego i dla naszej sprawy!

Niechaj datki nasze będą liczne, choć niewielkie. Na Księstwo Poznańskie przyjmie takowe ks. Radziejewski. — Śniećska p. Zaniemyśl (Santomischel). —

* *Na budowę kościoła* pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Jerzyczach pod Poznaniem. Fr. P. 1 marek.

Wszelkie, choćby najmniejsze datki, zostaną przyjęte z wdzięcznością.

* *Jutrzenka*, Towarzystwo Wstrzemięźliwości, odbędzie posiedzenie w niedzielę dnia 21 b. m. o godzinie 7 wieczorem w kawiarni „pod Jutrzenką” przy ulicy Wrocławskiej nr. 9 na I piętrze (wchód z ulicy Golebięj) w kamienicy p. Szafarkiewicza. Porządek obrad: 1) Pogląd na prace kongresu w Chrystyaniu; 2) dalszy ciąg wykładu p. Bukowieckiego „O przemysle domowym w Galicyi”.

Goście pożądani. W kawiarni znajduje się kilka gazet i gry rozmaite; do kawiarni wolno i nieczłonkom uczęszczać. Prosimy ludzi dobrej woli, aby zakładali Towarzystwa przeciw pijactwu po wsiach i miastach. Do miejscowości, niedaleko Poznania położonych, posyłać będziemy naszych członków z wykładami.

Zarząd.

* *Zwyczajne zebranie* Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 22 b. m. o godzinie 8 1/2 wieczorem w lokalu p. B. Knolla przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Na porządku obrad będzie pogadanka „O zabezpieczeniu” i „Wspomnienie historyczne traktatu Karłowickiego”. — Goście mile widziani. — O liczny udział szanownych członków uprasza Zarząd.

* *Radca zdrowia* p. dr. Wicherkiewicz powrócił i przyjmuje chorych jak dawniej.

* *Z powodu* nieukończonych jeszcze prac reparaacyjnych w teatrze polskim zapowiedziane na niedzielę dnia 21 b. m. przedstawienie Koła Śpiewackiego Polskiego w dniu tym odbyć się nie może, odbędzie się natomiast później.

* *W dniu 18 września* w kościele Przemienienia Pańskiego o godzinie 3 po południu Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup dr. Likowski bierzmował kilkadziesiąt uczennic z dwóch wyższych szkół żeńskich tutejszych: p. Estkowskiej i p. Anastazyi Warnka. Jak już wczoraj wspomnieliśmy, w słowach wymownych zwrócił im przed tem uwagę na ważność tego Sakramentu i serdeczne dawad rady, jak postępować wśród walk i trudów życia. Przy uroczystości tej prócz księdza msgr. Szoldrskiego asystował również ksiądz profesor Trampezyński, który jest opiekunem duchownym zakładu pani Warnka.

* *Pogrzeb* s. p. Hipolita Bronikowskiego odbył się wczoraj po południu o godzinie 2 1/2 na cmentarzu św. Marcina. Jak wielką niebożczy cieszył się sympatya, poznać było można z licznego zastępu obywatelstwa, które z rozmaitych stron Księstwa przybyło, aby mu oddać ostatnią przysługę. Kondukt żałobny w asystencyi kilkunastu duchownych tak z Poznania jak i z prowincyi prowadził ks. proboszcz Rosolski z Gostyczyny, w którego parafii Chotów, ostatnie miejsce zamieszkania s. p. Hipolita leży i który go przed kilku laty na łono katolickiego Kościoła przyjął oraz na śmierć dysponował. Cieszą pamięci zacnego obywatela!

* *W gimnazjum* Fryderyka Wilhelma odbył się wczoraj i wczoraj egzamin ustny 16 abiturjentów. Świadectwo dojrzałości przyznano 14 z nich, — trzech uwolniono od egzaminu ustnego.

* *Wydział prowincjonalny* zbierze się dnia 2 października w Poznaniu na posiedzenie.

* *Wykaz posad* wychodzi co piątek, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnej. Wykaz ten przejrzeć można codziennie od godziny 9 do 11 w centralnem biurze meldunkowym przy Placu Działowym.

* *Kandydaci* wyższego stanu nauczycielskiego Zengerling w Ostrowie i Hamling w Rogoźnie ustanowieni zostali przy tychże gimnazjach jako nauczyciele zwyczajni.

* *Jutro* w niedzielę w południe przejeżdżać będzie cesarz przez nasze Księstwo, udając się na polowanie do Prus Wschodnich. W Inowrocławiu, gdzie pociąg stanie około godziny 3 1/2 po południu, nastąpi przystanek przez 8 minut.

* *Z Buku*, 18 września. W spisie obdarzonych orderem przez Jego Cesarską Mość z okazji ostatnich manewrów, czytamy nazwisko pewnego nauczyciela z okolicy naszej. Nie wchodząc w to, jakie zasługi położył ten pan na polu dzisiejszego szkolnictwa, podnoszę tylko ten fakt — jako signum temporis, że nauczyciel ten od czasu jak proboszczem jego odebrano inspekcya szkolną, nie bywa w kościele i nie przystępuje nawet na Wielkanoc do spowiedzi i komunii świętej. Królewskiej rejencyi doniósł swego czasu o tem proboszcz onego pana — ztąd tem większe zdziwienie! Może się to doniesie do Jego Cesarskiej Mości i przekona Go o wartości „berychtów”.

* *Walne zebranie* Kółek rolniczych powiatów Ostreszowskiego i Kempnińskiego odbędzie się w Ostreszowie dnia 21 b. m. o godzinie 1 1/2 do 4tej po południu. Na zebranie przybędzie Patron.

* *Strzelno*. Ks. proboszcz profesor Wojczyński wrócił przed tygodniem z Kissingen, gdzie dla kuracyi 4 tygodnie bawił. — W ubiegłym poniedziałek podał tajny wyższy radca rejencyjny i konserwator starożytności p. Persius z Berlina kościół św. Prokopa gruntownej rewizji i uznał go za zbytek starożytną architektury, zasługujący na zupełną restauracyę. Takowa ma nastąpić na pewno w przyszłym roku. — Również kościół poklasztorny, a dziś parafialny ma być w przyszłym roku zupełnie renowowany. Czas już też, aby ta świątynia wspaniała zajaśniała dawnym blaskiem. — W sprawie szkół uzupełniających stawali powtórnie wczoraj przed sądem ziemianiskim w Bydgoszczy pp. Z. i K. z Strzelna. Jak już donosiliśmy, skazał ich sąd ławnicy w Strzelnie za nieposysłaanie uczni do szkoły pierwszego na 36 marek, drugiego na 10 marek kary. Panowie Z. i K. założyli apellacyę i wczoraj w Bydgoszczy sprawę tę rozstrzygnięto. Pana Z. skazał sąd na 20 marek kary a w sprawie pana K. potwierdził pierwszy wyrok. Pierwotnie wzięto pana Z. na 180 marek kary, teraz ją na 20 marek zmniejszono. — Chociaż więc p. minister handlu wydał rozporządzenie, że nie mają być ani majstrowie i uczniowie do kary pociągani, to jednakowoż w Strzelnie i Bydgoszczy sądy są innego zdania, i chociaż świadkowie ponownie i w Bydgoszczy zeznali, że sami nie chcieli do szkoły uczęszczać, że majster im nawet to nakazał, nie nastąpiło uwolnienie. Przypuszczając tedy

